

„Juroring”, czyli zajęcie na obrzeżach konkursów literackich

Funkcją jurora można się szczyścić, choć według niektórych juror świeci niejako światłem odbitym. Nobilitują go osiągnięcia uczestników konkursu. I to jest najprawdziwsza prawda. Jednak aby zostać członkiem jury samemu trzeba mieć niebagatelny dorobek zawodowy, a nawet autorytet w środowisku, w jakim odbywa się konkurs. Twierdzę nieskromnie, że czegoś tam w życiu się dorobiłem i jurorowanie jest swego rodzaju zwieńczeniem drogi zawodowej, w moim wypadku wielorakiego książkoróstwa.

Asocjacja sędziów konkursowych jest z założenia ciałem demokratycznym. Nawet wówczas, gdy przewodniczący jury lub mistrz wysokiej rangi potrafi uargumentować swoją opinię. Jest w tym pewien paradoks, że orzeczeniem sądu większości ustala się, kto ma rację. Nie ma jednak lepszej procedury przyznawania laurów zwycięzcom konkursu, nawet gdy werdykt jury kogoś zaskakuje. Kulisy obrad arbitrów zwykle pozostają w dyskrekcji. I bardzo dobrze. Nie bywa bowiem tak, że wszyscy uczestnicy (oceniani i oceniający), są zadowoleni z wyników. Czasami nawet wśród jurorów pojawiają się vota separata.

Gdy pierwszy raz zostałem zaproszony do jury konkursu Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, byłem bardzo przejęty. Wartościowanie pracy osób, które przedstawiły swoje dzieła w nadziei na sprawiedliwą ocenę, jest sprawą odpowiedzialną. Miałem poważne wątpliwości, czy wystarczy mi kompetencji. Całe szczęście, że jury jest ciałem kolegialnym i własne mniemanie można porównać ze zdaniem innych członków zespołu.

Był rok 2004, gdy Katarzyna Iwanicka poprosiła mnie o uczestnictwo w jury 44. Konkursu na „Najpiękniejszą Książkę Roku” (dzisiaj pod nazwą „Najpiękniejsze Polskie Książki”). Stres był niemały, bo zdawałem sobie sprawę z wagi rocznicowej akcji PTWK i jej historii. Twórcą konkursu w 1957 roku był Roman Tomaszewski, mój ojciec. Czułem tchnienie jego ducha i miałem poczucie odpowiedzialności.

Skrótowo rzecz ujmując – w latach 80. ubiegłego stulecia Komisji Grafiki Książkowej działającej w Towarzystwie przewodniczył Tadeusz Pietrzyk. Po nim dwadzieścia lat pełnił tę funkcję Krzysztof Racinowski. W 1993 roku przewodnictwo gremium graficznego objęła Katarzyna Iwanicka i prowadziła je do 2014 roku, pełniąc de facto funkcję komisarza konkursu.

Przewodniczącym mojego pierwszego jury w PTWK był Józef Wilkoń, a oprócz niego gremium tworzyli: Katarzyna Iwanicka, Zygmunt Magner, Krystyna Sulkiwicz, Mieczysław Wasilewski, Stanisław Wieczorek i wreszcie – ja. Po pracy, na zakończenie głównego posiedzenia jury, jako najmłodszy biegłem po wino stawiane przez Józefa Wilkonia. Później miałem okazję uczestniczyć w jury w latach 2007,

2009, 2012 i 2014, aż w końcu przejąłem po Katarzynie Iwanickiej obowiązki komisarza. Osiem lat proponowałem skład osobowy jury zatwierdzany następnie przez Zarząd Główny PTWK pod przewodnictwem prezesa, którym pozostaje nieprzerwanie Rafał Skąpski. Do dzisiaj, uczestniczę w posiedzeniach jury konkursu, ale misję komisarza sprawuje obecnie od 2021 roku Magdalena Frankowska, graficzka studia Fontarte. Jurorowanie jest tylko funkcją, ale komisarzowanie to już profesjonalna sprawa.

Suche dane nie oddają istoty tego wydarzenia. Konkurs PTWK odbył się już sześćdziesiąt pięć razy. Jest corocznym przeglądem edytorskiej twórczości graficznej i zdobył wśród grafików, projektantów, wydawców i drukarzy zasłużoną renomę. Na przestrzeni lat widać, że znacząco przyczynia się do podniesienia poziomu edytorskiego polskiej książki.

Nie bez znaczenia są zagraniczne pokazy nagrodzonych książek rozpoczęte w latach 60. ubiegłego wieku. Początkowo książki eksponowane były na Internationale Buchkunst-Ausstellung organizowanej co pięć lat podczas targów w Lipsku, gdzie w międzynarodowym towarzystwie startowały w konkursie, a wybrane nagradzano wysoko cenionymi przez projektantów medalami IBA. Laureatki konkursów PTWK wysyłano też na targi w Moskwie i Göteborgu, na wystawy w czeskiej Pradze, Tajpei na Tajwanie czy też w Tokio. Regularnie uczestniczą w największej europejskiej imprezie – Frankfurter Buchmesse. Corocznie biorą udział w dwóch prestiżowych imprezach: lipskim konkursie „Best Book Design from all over the World” (Schönste Bücher aus aller Welt) oraz w wystawie „Book Art International” (Buchkunst International) we Frankfurcie n. Menem.

Pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego od końca ubiegłego stulecia rozwijany był program „Sztuka Książki” promujący mało znaną dziedzinę plastyki. Otóż w procesie twórczym powstają książki eksperymentalne, wydawnictwa autorskie, obiekty i instalacje przestrzenne oraz inne dzieła sztuki związane z ideą książki. Wolności wypowiedzi artystycznej nie krępują ani edytorskie kanony, ani poligraficzne technologie, ani nawet reguły języka.

Po serii wystaw w czołowych bibliotekach naukowych dziesięciu miast Polski w 2009 roku dokonano wyboru kolekcji pod nazwą „Polska książka artystyczna przełomu XX i XXI wieku”. Organizatorem przedsięwzięcia była Fundacja Correspondance des Arts – Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi.

Jadwiga Tryzno i Alicja Słowikowska zaprosiły mnie do udziału w jury wybierającym artefakty. Stałem przed dylematem: z jednej strony ciekawe zjawisko w dziedzinie sztuki i grupa autentycznych jego entuzjastów, z drugiej zaś czułem ograniczenie własnym zawodem związanym z książkami tradycyjnymi,

profesją służebną wobec autora, poligraficznych technologii i – co najważniejsze – z czytelnikiem książki.

Nie jest łatwo obrać kierunek myślenia o przedmiotach niejednoznacznych, fizycznie niejednorodnych, odbieranych intuicyjnie. Ich walory estetyczne i treściowe nie dają się wcisnąć w żadną szufladkę. A tu należało dokonać oceny i wyboru bez krzywdy uczestników tego artystycznego przedsięwzięcia. Odczuwałem potrzebę racjonalizacji kryteriów oceny, aby uniknąć podejrzenia o przypadkowy i niespójny osąd. Powstawało pytanie, czy dzieło będące wynikiem swobodnego działania twórcy, często zaskakujące oryginalnością formy i intelektualnego przekazu, jest książką? Na drugim krańcu rozumowania miałem koncepcję książki nakładowej, księgarskiego towaru pomyślanego przede wszystkim jako przedmiot użytkowy.

Oczywiście pomiędzy tymi skrajnościami istnieją scenariusze o różnych odcieniach szarości i głębokości myśli. Być może mój dylemat przypominał porównanie rzemiosła i sztuki, kiedy dzieło rzemiosła niepostrzeżenie staje się dziełem sztuki, lub odwrotnie. Natomiast ciążyły mi ponownie wątpliwości, czy moje kompetencje są wystarczające aby oceniać przedmioty artystyczne, choć z dużą pewnością czułem się na siłach fachowo oceniać rozmaite książki.

Podczas kompletowania kolekcji miałem do czynienia z uznanymi artystami i ich dziełami sztuki. Jednak pośród wybieranych dzieł widziałem przedmioty, w moim mniemaniu, nie zasługujące na superlatywy, ani nawet na jakąś szczególną uwagę. Starłem się więc kierować kryteriami opartymi o główne cechy książki, a więc: ich zawartość treściową, walory fizyczne oraz funkcjonalność.

W książce artystycznej triumf święcą estetyczne cechy przedmiotu. Artystyczne formy wyrazu uruchamiają wyobraźnię odbiorcy dzieła, ponieważ dopuszczają wieloznaczność albo wręcz do niej dążą. Z punktu widzenia tendencji cywilizacyjnego postępu, książka artystyczna jest cofnięciem w rozwoju, powrotem do obrazowania, z którym zmagali się nasi antenaci poszukując precyzji wypowiedzi. Następuje świadoma rezygnacja z podstawowej zasady – książki będącej narzędziem komunikacji ukształtowanym koncepcyjnie i technologicznie. Przyjęta przez organizatorów kolekcji formuła rozszerzonego spojrzenia na zjawisko musiała być jednak respektowana. Kolekcja ma przecież dawać świadectwo obecności tej dziedziny sztuki w życiu artystycznym.

Z podobnym do mojego problemem zmagali się niektórzy jurorzy. Jadwiga Tryzno i Alicja Słowikowska, od lat zajmujące się książką artystyczną, zdawały się nie mieć takich dylematów.

Chronologicznie rzecz biorąc kroki jurora stawiałem początkowo w konkursie „Edycja” w 2001 roku. Organizował go Andrzej Palacz, twórca i redaktor naczelny miesięcznika „Wydawca”. Chodziło tu o wybranie najbardziej urodziwej książki

spośród nadesłanych do redakcji przez czytelników. Brałem udział w tym przedsięwzięciu do 2014 roku z dwukrotną przerwą. Wzięła się ona stąd, że przysyłano książki przeze mnie projektowane i siłą rzeczy nie mogłem w jury brać udziału. W komisji oceniającej znajdował się przedstawiciel znanego dystrybutora papieru, więc główną atrakcją konkursu była nagroda w postaci palety wybornego podłoża drukowego.

Z upływem lat konkurs zmieniał formułę selekcji. Najpierw wybieraliśmy jedną książkę, a dzisiaj biorące udział woluminy i ich projektanci rywalizują w różnych kategoriach.

Konkursy wydawnicze dotyczą często wybranych typów publikacji: naukowych, edukacyjnych, dziecięcych i innych. Organizowane są przez różne instytucje lub gremia: uczelnie wyższe, stowarzyszenia, redakcje czasopism, placówki kultury itp. Jednym z najdłużej działających konkursów jest „Ogólnopolski Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej” prowadzony już grubo ponad trzydzieści lat przez PTTK, a właściwie przez Bibliotekę Główną tej instytucji. Od 2014 roku do dzisiaj uczestniczę w jury „Przeglądu” jako przedstawiciel Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. Jurorom przewodniczy obecnie prof. Janusz Zdebski z Krakowa, a organizacja tego dużego wydarzenia spoczywa na barkach Marii Janowicz i pracowniczek biblioteki.

Dla mnie impreza jest bardzo dobrym doświadczeniem, bo obok typowych książek, takich jak monografie czy albumy, w poszczególnych kategoriach startują przewodniki, mapy i inne opracowania krajoznawcze, również dla najmłodszych globtroterów. Oczywiście publikacje merytorycznie oceniane są przez fachowy zespół aktywnych turystów i krajoznawców wydających m.in. naukowy rocznik „Ziemia”. Ja zaś oceniam publikacje pod względem graficznym i poligraficznym prowadząc jednocześnie cichą agitację za książkami porządnie wydanymi. Czasem jest tak, że walory krajoznawcze lub turystyczne przechylają szalę na rzecz książki kiepsko zrobionej. Ale trudno się mówi, ciekawa treść, porządnie kreślona mapa, czy funkcjonalność i atrakcje przewodnika z punktu widzenia PTTK są ważniejsze niż uroda publikacji lub jakość jej wykonania.

Muzeum Drukarstwa Warszawskiego prowadziło w latach 2005–2014 konkurs „Na iluminację Biblii”. Odbył się pięć razy dzięki staraniom szefowej muzeum Barbary Rogalskiej i graficzki Marii Biegańskiej. Choć lista jurorów zmieniała się, uczestniczyłem w jury wszystkich edycji, a nawet w ostatniej miałem zaszczyt przewodniczyć obradom. W kolegium oceniającym przewijały się m.in. nazwiska Michała Hilchena, Lecha Majewskiego, Wiesława Rosochy, Franciszka Starowiejskiego, Dariusza Subocza, Jadwigi Tryzno czy Mieczysława Wasilewskiego.

W pierwszej edycji konkursu, zorganizowanego według pomysłu Krzysztofa Krzysztoporskiego, graficy mieli za zadanie ozdobić jedną ze stron *Księgi Rodzaju* z Biblii Gutenberga. Drugą odsłonę konkursu rozgrywano już w dwóch kategoriach: tradycyjnej iluminacji oraz własnej koncepcji ilustratorskiej. Inspiracją artystów była stronica z *Explanatio in Psalterium* Jana Turrecrematy (1475), dzieła drukowanego przez pierwszego w Polsce drukarza, Kaspra Straubego. W trzeciej edycji graficy mieli przedstawić projekt okładki Biblii. Do udziału w konkursie zostali zaproszeni profesorowie, doktoranci i studenci ASP w Warszawie i Gdańsku. Czwarty konkurs obejmował projekty na podstawie „rozkładówki” z *Biblii Leopolda* zwanej szarfenbergowską (1575). Wreszcie piąty konkurs miał za podstawę łaciński tekst strony tytułowej *Pisma Starego i Nowego Testamentu* ilustrowanego przez Gustawa Doré wydanego w Warszawie przez Michała Glücksberga w drugiej połowie XIX wieku, a wydrukowanego w oficynie Teubnera w Lipsku. Graficy mieli przedstawić własny projekt okładki i strony tytułowej.

Współzawodnictwo artystów było arcyciekawą próbą łączenia (a właściwie – zestawienia) form tradycyjnych z nowoczesnymi. Szkoda, że zabrakło możliwości kontynuacji tej idei.

„Vidical” – międzynarodowy konkurs kalendarzy pod patronatem firmy Heidelberg Polska miał ustalone uznanie, a twórcy rozmaitych kalendarzy wysoko cenili sobie laury tej imprezy. Ambicją organizatorów i sponsorów była wnikliwa ocena jakości pracy wydawców i projektantów oraz uhonorowanie zawodowców, którzy najlepiej opanowali sztukę poligrafii, typografii, fotografii i ilustrowania, czyli arkana grafiki użytkowej.

Jury, któremu przewodniczył prof. Stanisław Wieczorek z warszawskiej ASP, regulaminowo rokrocznie zmieniał skład. Przytrafiło mi się uczestnictwo w sędzie konkursowym obradującym w 2012 roku podczas wystawy w Muzeum Plakatu w Wilanowie. Znalazłem się w znakomitym gronie: Waldemara Fydrycha – historyka sztuki, majora happeningu wrocławskiej Pomarańczowej Alternatywy, Andrzeja Heidricha – grafika interdyscyplinarnego, m.in. twórcę formy dwóch serii polskich banknotów oraz Wojciecha Prażmowskiego – autora eksperymentalnej fotografii artystycznej. Byłem zbudowany, bo w tym towarzystwie ja także miałem coś do powiedzenia. Zaskoczyło mnie, że podczas rozdania nagród i wyróżnień uroczystość prowadził Tadeusz Sznuć.

W latach 2010–2020 i 2022 uczestniczyłem w jury konkursu drukarni pod nazwą „Złoty Gryf”. Jego organizatorem jest Polska Izba Druku. Współzawodnictwo odbywa się w kilku grupach wyrobów poligraficznych: książek, czasopism, opakowań, kalendarzy itp. Gremium sędziów przewodniczy Georgij Petriaszwili, szef Zakładu

Technologii Poligraficznych na Politechnice Warszawskiej, a wśród jurorów spotykamy nazwiska niekwestionowanych autorytetów, m.in. Stefana Jakucewicza, Piotra Dobrołęckiego, Andrzeja Rowickiego, czy też Przemysława Ślebody. To konkurs o długiej tradycji – odbywa się już poraz dwudziesty piąty.

Od kilku lat można obserwować wzrost liczby nagród. Obecnie rozgrywany jest aż w siedemnastu kategoriach. Nastąpiła wyraźna dewaluacja prestiżu nagrody Złotego Gryfa. Konkursowi towarzyszy pompatyczna otoczka przedsięwzięcia i głównie z tego powodu nie uczestniczę w jury konkursu, choć wysoko cenię fachowość niektórych osób biorących udział w sędziowaniu konkursowym.

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich rokrocznie ogłasza konkurs „Na plakat Tygodnia Bibliotek”. Ma bardzo ciekawe założenie programowe, bo uczestniczą w konkursie zarówno osoby zawodowo zajmujące się grafiką, jak i amatorzy, głównie pracownicy bibliotek, czasem z niewielkich miejscowości. Wybrane plakaty wiszą potem w witrynach bibliotek w całym kraju i promują czytelnictwo w korytarzach rozmaitych instytucji, na przystankach komunikacji miejskiej itp. Od 2019 roku biorę udział w jury jako przewodniczący, a sąd konkursowy tworzą członkowie SBP. Być może wpływ na moje wyróżnienie mają studia bibliotekoznawstwa przed laty. Pochlebiam jednak sobie, że spotyka mnie ten zaszczyt ze względu na sumę działalności zawodowej starszego pana.

Nie mogę jeszcze pominąć ważnych konkursów Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek. Dwukrotnie byłem ekspertem oceniającym typograficzne wykonanie publikacji w „Konkursie PTWK im. Leona Marszałka” (2012, 2016). Konkurs obejmował prace naukowe, głównie uniwersyteckie, dotyczące historii edytorstwa i ruchu wydawniczo-księgarskiego w Polsce. W 2021 roku zaś uczestniczyłem w przygotowaniach konkursu PTWK „Na najlepiej wydaną książkę Stanisława Lema” organizowanego według koncepcji Jolanty Strzałkowskiej. Przewodniczącym jury był Ryszard Kajzer, a konkursowi towarzyszyło internetowe głosowanie czytelników.

Z innej beczki. Oceniałem też prace nadesłane na konkurs „Lider nowych technologii” organizowany przez miesięcznik „Poligrafika”. Polegał na wykonaniu przez drukarnie trudnych zadań układanych przeze mnie wspólnie z Piotrem Stankiewiczem w latach 2003–2004.

Więcej grzechów nie pamiętam.

Ale zaraz, zaraz... pozostają konkursy, w których bierze udział redakcja „Biblioteki Analiz”, a głównie Piotr Dobrołęcki. Może uda mi się tam jakoś wkroczyć.